Nr 12. 4 WRZESNIA 1846. ROK 7.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

ODPOWIEDŹ JÓZEFA DYBOWSKIEGO

NA PISMA

LELEWELA WORCELLA I ZWIERKOWSKIEGO.

Mamy przed oczyma pismo ogłoszone drukiem przez Józefa Dybowskiego, w odpowiedź na zarzuty w *Wywodzie Słównym* publikowane przez byłych członków Komitetu Zjednoczenia: Lelewela, Worcella i Zwierkowskiego. Skargi, klątwy i insinuacje komitetujących odnoszą się do epoki, w której Ob. Dybowski wspólnie z Pełnomocnikiem Tyszkiewiczem przyjął missją porozumiewania się z Emigracijnemi stronnictwami, dla połączenia usiłowań, do jakich Naród zdawał się Tułactwo powoływać. Z upadkiem Ojczystych nadziei, missja szlachetna, poczciwa, sumieniem i powszechnym głosem Tułactwa wywoływana, uległa zarzutom i nasuwanym podejrzeniom przez tych właśnie ludzi, którzy myśl pogodzenia i łączności usiłowań Tułackich popierali wyraźnie, i udziału w czynności oczywiste zostawili dokumenta. Nieszczęsna polityka starego Komitetu, nie przewidziała w swém oślepieniu iż dla chytrych i podstępnych czynności, są twarde i nieprzebyte granice, strzeżone prawością i uczuciem narodowéj godności. — Urzędnicy Zjednoczenia nie pojęli iż przeniewierstwo ich niesumienną posuwane intrygą, spotka się nakoniec z surową prawdą; iż ta zajrzy im w oczy i do surowéj pociągnie odpowiedzialności. Komitet wśród nieszczęsnych dla Kraju i Tułactwa wypadków, pogardził prawem obowiązku, obywatelstwa i urzędu. W śród niesnask i niezgody, stanął szatanem zawiści i rozdwojenia; dmuchał fałsz, podstęp i podejrzenie, by dla mściwych widoków, znalazł zadowolnienie. Wszakże z postępem rozwagi i sumienności, Tułactwo wychodząc z czasowego przerażenia i zwątpiałości, musi wrócić na drogę rzetelnych służb i obowiązków dla Kraju. Chwile popłochu i odurzenia przeminą; uczucia powinności, braterstwa i usiłowań dla Ojczyzny, wezmą górę nad pretensją, dumą i zarozumiałością sektarstwa. Będzie to moment uroczysty dla Tułactwa — dla dzisiejszych zaś wyżników, mataczów i bohaterów intrygi, bolesny i sromotny. — Stróże i postrzegacze publicznej opinji, ile sił naszych staramy się oświecać sumienie rodaków, przyśpieszyć powrót zdrowego sądu i pojęcia, o zgubnym stanowisku naszym względem Narodu. Póki jednak przekonanie ogólne nie potępi sprawców krzywd i boleści, na jakie nieszczęsny Naród jest wystawionym, nie przestaniemy czynności ich wyjaśniać, podstępy, intrygi i fałsze przed sąd Tułactwa wywoływać. Jest to jedyna ścieżka jaką nieład Emigracji polskiej, dla szczeréj chęci służenia sprawie nam zostawił. — Jakkolwiek szczupła i ciasna, nie opuścimy z niéj żadnéj korzyści.

Mimo wstręt i pogardę jakie się wiążą do wszelkiego fałszu i przewrotności, pismo Ob. Dybowskiego zostanie zawsze dokumentem ważnym, pamiętnikiem ciekawym usposobień i temperamentu ludzi, w ważnéj epoce nieszczęść narodowych. Z wybuchem Krakowskim Tułactwo postrzega instinktem przepaść nad jaką sprawa Narodu postawiona, widzi zgubność własnego położenia wśród rozprzężonych sił i elementów. Spieszy więc do pogodzenia żywiołów, do połączenia emigracijnych usiłowań. Początkowanie w tak ważnéj posłudze przyjmuje na siebie Ob. Wincenty Tyszkiewicz. Pełnomocnik Zjednoczenia, opatrzony upoważnieniem Komitetu, udaje się do Paryża, i wspólnie ze Zwierkowskim i Józefem Dybowskim radzi i czyni dla skierowania Tułactwa ku jedności politycznéj. Stronnictwo monarchiczne nieodrzuca układów, i Komitet uwiadomiony jest o porozumiewaniu się, i Lelewel odpisuje Tyszkiewiczowi i Dybowskiemu, zachęca do kontinuowania, podaje własne środki i sposoby. Do Centralizacji kroki pojednawcze uczynione, lecz bez skutku, gdy jeden Malinowski członek władzy w Paryżu wówczas znajdował się. — Ob. Tyszkiewicz opuszcza Paryż. Przywozi do Bruxelli wiadomość o całéj swéj czynności, rapport też przez Ob. Dybowskiego spisany, ogłoszonym jest w *Wywodzie Słównym* Zjednoczenia. Lecz stary Komitet sprawy publicznéj mniej ciekawy, biedzi się jakby przyzwoiciej wycofał się z okrzyczanego urzędu. Na próżno zaufali długiém pożyciem, prywatni i polityczni przyjaciele, doradzają demissją. Lelewel nosi ją w zanadrzu, lecz do władzy jakby przykuty, własnej i nieobecnych Worcella i Zwierkowskiego władzy, najuporczywiéj broni. W ów czas Gmina Bruxelska długim widokiem niedołęztwa mordowana, w śród niebezpieczeństw ojczystych, nicością urzędu przerażona, postanowiła Komitet od obowiązków uwolnić. W skutek jednomyślnego postanowienia, władza OO. Tyszkiewiczowi, Dybowskiemu i Tyszce powierzona, i wiadomość o kroku Gminy Bruxelskiéj rozesłaną do potwierdzenia gminom Zjednoczenia.

Dla ludzi sumiennych, szanujących równie przekonania demokratyczne jak i prawa politycznego życia, demissja z urzędu nie jest krzywdą, stręczy owszem sposobność do szlachetniejszych, bo dobrowolnych posług, zachęca do wspierania gorliwości nowéj władzy. Lecz Komitet stary, na urzędach zużyty, prywatnych posług i cichego poświęcenia nie pojmował. Kroku stanowczego Gminy Bruxelskiéj nie oceniał koniecznością, widział w nim tylko rokosz i ubliżenie roszczonéj pretenssji do powagi. Zawiść, własna miłość, i rozburzone ambicji namiętności poradziły wywrócenie Zjednoczenia, i Komitet w tym razie dał dowód niezwykłéj zwinności. — Centralizacja ledwie otworzyła wrota do Towarzystwa Demokratycznego, wnet Komitet w Towarzystwie wypatrywał port zbawienia dla kraju, dla zasad ludowych i dla Zjednoczenia. W przeciągu kilku dni dezercja i przeniewierstwo poczyniły i zatwierdziły układy. Odezwa zbiegłego Komitetu ukazała się w *Demokracie*. — Odezwa powołująca Zjednoczenie do zmiennictwa, do wyrzeczenia się długiemi laty wyrobionych pojęć i przekonań.

Odtąd publiczność Tułacka mogła przypatrzyć się smutnym skutkom, jakie popłoch, niepewność i zwątpienie wywierają na umysłach prawych nawet ludzi, lecz słabych lub wpływom i podszeptom cudzéj namiętności ulegających. Powtórzymy pokrótce fakta i zdarzenia od upadku nieszczęsnych przedsięwzięć Kra-

kowskich, chcemy bowiem iżby wypadki téj epoki każdemu były znajome; wyraźnie z całą swoją sromotą i nikczemnością w pamięci wypiętnowane. Epoka zbiegostwa, przewrotności, szachrajstwa własném i cudzem sumieniem. Epoka impostury i zuchwałego samolubstwa, mimo powszechnę sumienia przekonanie; widok skutków opłakanych i przerażających klęsk na Ojczyznę sprowadzonych.

Lecz najprzewrótniejsze umysły w rozpasaniu zachowują ostatek jeszcze wstydu i sumienności. — Nie ów wstyd i sumienie co się do winy lub pomyłki dobrowolnie przyznają, lecz raczéj popęd do chytrych zabiegów, by własne przestępstwa pokryć cudzych intencji posądzeniem, lub zręcznie rzuconą potwarzą. Komitet Zjednoczenia wiążący się i splątany z Centralizacją czuł konieczność usprawiedliwienia kroku swojego przed Zjednoczeniem. Musiał się tłómaczyć dla czego nie zapytując, nie czekając na przyzwolenie, o sumieniu i niepodległości Zjednoczenia decydował samopas, rozpustnie, zuchwale. Ztąd więc wszystkie insinnacje i podejrzenia na Gminę Bruxelską, na Pełnomocnika Tyszkiewicza, na Ob. Dybowskiego, że szukali, czynili zabiegi, starali się zaprzedać X. Czartoryskiemu — że monarchiści w sercu szukają z monarchistami połączenia — że zwolennicy arystokracji usiłują sami z nią się połączyć i w sidła jéj demokratyczne tułactwo wplątać.

Gmina Bruxelska tłómacząc życzenia dla Ojczystéj sprawy, odpowiadała nieraz na zarzuty polityki swojéj względnie Tułactwa. Ob. Tyszkiewicz uznany Pełnomocnikiem Zjednoczenia w odezwach swoich nie pominął żadnéj rzuconéj wątpliwości, obowiązkom powołania wytknął drogę otwartą, szczerą, niepodejrzaną. — Z kolei występuje Dybowski. Obywatel prawy, obowiązki służby publicznéj, ściśle i sumiennie szanujący, nie cierpiał iżby najmniejsze podejrzenie z missji przez stary Komitet powierzonéj, uwłaczało jego charakterowi. Na zarzuty więc i posądzenia, odpowiada: Lelewelowi, Worcelowi, Zwierkowskiemu, wszystkim razem i każdemu poszczególnie. Czytamy pismo jego pracowicie skreślone. Żadny w nim szczegół nie jest opuszczony, żadna klątwa, posądzenie nie uchodzi bez rozbioru, bez odpowiedzi popartéj świadectwem, lub własnoręcznym oskarżycieli dokumentem. Usprawiedliwienie w ten sposób prowadzone, zamienia się w wyraźny akt oskarżenia. Dokumenta piśmienne przekonywają Worcella, Lelewela i Zwierkowskiego o rozmyślne nie tylko myśli, lecz własnego pisma fałszowanie, lub podstępne podrobienie. Wszelkie ich kroki czy publiczne, czy prywatne, względem Zjednoczenia, Tow. Demokratycznego lub Monarchistów cechują się opłakaną dwuznacznością, wszędzie chytrość, podstęp, lub zła wiara. Zakres dziennika naszego nie pozwala nam wchodzić w szczegółowy rozbiór zarzutów i odpowiedzi. — Redakcja w przeszłym numerze wydrukowała jedynie list originalny Lelewela. Po znajomość i rozpoznanie innych dowodów całéj téj ohydnéj sprawy, odsyłamy do pisma Ob. Dybowskiego. — Przekonani jesteśmy z własnego doświadczenia o smutnym wrażeniu, jakie na każdym z prawych rodaków obudzi obraz ten politycznego i moralnego upadku ludzi, długo nadużywających pokładanego w nich zaufania. — Przydamy wszakże tę jeszcze słuszność Ob. Dybowskiemu, iż w piśmie swojém, zajęty jedynie usprawiedliwieniem własnego postępowania, nie szukał poniżenia przeciwników. — Pismo jego owszem nosi cechę téj uczciwości, jaką człowiek z sercem zachowuje względem ludzi, z którymi łączyły go przedtém wspólne zażyłość, obowiązki i z nich odpowiedzialność.

Nam wszakże ludziom gminnym, stanowiącym tylko liczebność Zjednoczenia — nam stróżom publicznéj opinji i moralności, z prawa jedynie każdemu należnego, względy Ob. Dybowskiego bezwątpienia szlachetne, nie są i nie mogą być żadnym powodem, do zatajenia wzburzonego uczucia. — W naszym przekonaniu odpowiedź Ob. Dybowskiego, widocznie oskarża Lelewela, Worcella i Zwierkowskiego o nieszczere i dwuznaczne sprawowanie powierzonych obowiązków; co gorsza o rozmyślne fałszowanie publicznych i prywatnych dokumentów. — Przy powszechnem obezsileniu, do jakiego dziś przywiedzionym jest Naród i Tułactwo, przekonanie wyraźne pójdzie bezkarnie. Francuzkie prawo karze fałszerzy więzieniem i niesławą. W Tułactwie naszém związani pismem własnoręczném i wyraźnémi dowody, o niewiarę i nadużycie publicznego zaufania, znajdą jeszcze w jakiéj Centralizacji przytułek, i schronienie przed powszechną zniewagą. Niech tam więc, jeśli mogą, żyją spokojnie, ciesząc się nawzajem ze zbrodni dokonanych na nieszczęsném Tułactwie i nieszczęśniejszéj jeszcze Ojczyźnie. Niech pomną wszakże, iż całym ojczystym zasobem, całą polityczną potęgą Narodu, został jeszcze ów pręgierz opinji publicznéj, na którym wszelka zdrada i zawód ojczystéj sprawy srogo smagane, piętnują bolesne i niezatarte ślady.

Czas zapewne bezprawiu i rozpuście, powściągnąć cugle swawoli i obecnego nieładu. Poniżamy się bez wątpienia niosąc przestępstwu ostrzeżenie. Ufamy wszakże, iż ostrzeżenie posłuży — jeśli nie przewrotności — bezpieczeństwu przynajmniéj rodaków.

RADA WOJENNA W KRZESZOWICACH.

(ARTYKUŁ NADESŁANY.)

W Numerze *Demokraty* z 8 b. m. P. Pracki tłómacząc się z zarzutu jak powiada niesłusznego, twierdzi: iż na radzie odbytéj w Krzeszowicach dnia 5 marca po przekonaniu się z przedstawionych raportów o niepodobieństwie wkroczenia z powstaniem w Olkuskie, już zajęte przez moskiewską brygadę z Częstochowy, po udowodnioném, również z rapportów, zabraniu statków na Wiśle przez Austrjaków, a zatem udaremnionym zamiarze przeprawy do Galicji i rzucenia się w Karpaty, skłonił się do trzeciego projektu: to jest do poddania się Prusom. Oświadczenie to jak jest niezgodnem z prawdą historyczną, krótką relacją ostatniego perjodu powstania naszego udowodnimy, a którą, nie dla osoby P. Prackiego, ale dla obrażonéj przez niego prawdy historycznéj przytaczamy (1),

Przed upływem umówionego z jenerałem Austrjackim czterdziesto-ośmio godzinnego zawieszenia broni, Rząd powstańczy bawiący się organizowaniem gabinetu i innych władz cywilnych, dotąd wojujący z nieprzyjacielem rozsyłaniem licznie rozdrukowanych manifestów, pomyślał wreszcie nad losem powstania, a nieumiejąc sam sobie poradzić zamiast zwołania Rady wojennej, zwołał Radę z kupców, bankierów, spekulantów, wreszcie ludzi obojętnych lub całkiem w duszy nieprzyjaznych powstaniu, domieszawszy do nich małą liczbę officerów powstańczych (2). Skutkiem téj rady, Dyktator przekonawszy się iż wszystkich (prócz małéj liczby należących otwarcie do powstania) było życzeniem, aby powstańcy opuścili

---

(1) Na inne zapytania i zarzuty nie ma odpowiedzi, a które właśnie były powodem do wzięcia przez nas pióra, zarzuty te niezbite, ani oponowane, zyskują choćby tém samém wiarogodność, i dla tego chcąc dać koniec polemice, szczególniéj rozwijać ich nie będziemy. Pierwszym artykułem chcieliśmy dać poznać P. Prackiemu, niepojęcie stosunku młodéj Emigracji do dawnéj i stanowiska na którem stanąćby mogła z korzyścią dla Całości Emigracijnéj.

(2) Nie mogę pojąć w skutku jakiego systemu, w powstaniu przysięgającem wygubić nieprzyjaciela w każdem miejscu i czasie, zawierają się zawieszenia broni? Czyż przez to powstanie nie podnosimy ze szkodą jego do stopnia regularnéj wojny? Collin dla tego na zawieszenie zezwolił, aby mógł armją zkoncentrować, jakoż zebrał ją w liczbie 11,000.

miasto, gdy nadto dłuższy w niém pobyt sprowadziłby wraz z upadkiem powstania ruinę zupełną miasta, postanowił je opuścić; lecz powinien był zebrać drugą Radę ale już czysto wojenną, aby dokładnie zastanowić się nad dalszemi ruchami powstania, powinni byli officerowie zażądać takiéj rady, gdy Dyktator ani Wódz o niéj nie myśleli, a gdy tego nieuczynili zarówno z nimi odpowiedzialność na siebie przyjęli względem losu powstania. Wydane rozkazy zebrania się ogólnego na godzinę dziesiątą (2 marca) wieczorem, zaledwie we dwie godziny po północy uskutecznione były, a i to nawet niezupełnie, bo niektóre oddziały z rana dopiero się zebrały. O godzinie trzeciéj (3 marca) wyruszono z miasta w kierunku zachodnim ku Krzeszowicom i granicy Pruskiéj. Nie wiemy kto naznaczył kierunek marszu, czy był wymysłem Dyktatora, czy Wodza naczelnego, czy wreszcie któren z Krakusów z oddziału wysłanego na awangardę idąc na szpicę, sam sobie a może wedle instynktu konia swojego kierunek drogi obrał, dość, że w ślad za szpicą poszła awangarda, daléj oddział jazdy, piechota głodna i bosa, strzelcy i t. d., całe ruszyło wojsko, a po marszu wcale nieforsownym ubiegłszy mil trzy, po południu stanęła siła zbrojna w Krzeszowicach.

Kierunek marszu w stronę zachodnią okręgu, już odkrywać mógł tajemną myśl poddania się Prusom przewodców powstańczych; straciwszy wiarę w siły jakie powstanie wydobyło, straciwszy nadzieję w rozszerzenie powstania, *niechcąc kompromitować i robić więcéj ofiar* (3), postanowili zabezpieczyć swoje i powstańców osoby od odpowiedzialności za to co się stało, a do tego im nadzieję podała neutralność Prussaków i niejako sympatja ich okazywana powstaniu. W nich więc nadziei swych ziszczenie widzieli, w nich jedyną opiekę. Ale do tego trzeba było kroku któryby ich uwalniał od odpowiedzialności, trzeba było urzędowego przyjęcia i zatwierdzenia przez powstańców; ku temu najstosowniejszą wydała się być rada wojenna, i którą też o godzinie dziewiątéj w kwaterze Dyktatora zwołano. — Lecz aby duch radzących nie był sprzeczny z ich myślą, zawezwano tylko kilku z oddziałów powstańczych, a i tych przyjaźń osobista lub szacunek dla zwołujących był rękojmią zgody, na resztę członków powołano ludzi wcale niewojskowych, którzy okoliczności przychylnych powstaniu nie znali, ich więc zdania niepokoić nie mogły. Przedstawione były trzy projekta do ruchu powstańczego. W szczególe nie będziemy ich rozbierać, jest to obowiązkiem historyka naszego powstania, powiemy tylko w ogólności. Z 6ciu głosów : dwa głosy przedstawiających pozornie nie były decydujące, dwa głosy obywateli z Królestwa silnie przemawiały za wkroczeniem w Olkuskie, zdanie jedne go obywatela z Królestwa (a P. Pracki wie kto nim był) silnie się temu przeciwiło (4), inne były gruntowane na dyskussjach wspomnionych trzech obywateli. Nad drugim projektem jeszcze mniéj robiono uwag i mniejsza była opozycja (5). Na trzeci naturalnie zgodzono się, a ci co byli twórcami ostatniego projektu zdziwili się z jaką łatwością aprobację jego uznali. W skutku rady wysłać postanowiono deputację do jenerała Pruskiego nad granicą stojącego o ułożenie warunków kapitulacji (6), i deputację tę mimo opozycji czwartego obywatela z Polski (7), a na radzie wspomnianéj nieobecnego, złożoną z trzech członków rady, w nocy o dwónastéj wysłano. — Całe zaś wojsko we dwie godziny po tém wyruszyło ku Prussom i dnia 4 marca po południu o półmili od granicy szykiem bojowym stanęło. Wreszcie około czwartéj przybyły pluton ułanów pruskich uwiadomił o przyjęciu kapitulacji i ariergardę przeciw pościgom Czerkiesów i Cheveaux-legerów Austrjackich uformował. — Co do rapportów mających się składać na radzie Krzeszowickiéj wedle P. Prackiego, jednego o brygadzie moskiewskiéj w Olkuskiém, drugiego o statkach zabranych z brzegów Wisły, oświadczamy iż to jest piękny jego wymysł stworzony dla czystéj obrony, ale cóż niestety, niezgodny z przeszłością. Żadnych rapportów o ruchach nieprzyjaciół nie otrzymano, nie tylko piśmiennych ale i ustnych, tych nikomu nieudzielano, ani tém mniéj zgromadzonéj radzie przedstawiano; P. Pracki nie zechce do tego, prosimy go, mieszać listu organizatora powstania w okręgu, donoszącego o sympatji i powolności Pruskich wójsk dla powstańców, a którego odczytanie najwięcéj złudziło radzących. — Prawdziwość wyrzeczonych słów poświadczyć mogą nie tylko powołani obywatele przez P. Prackiego, ale i wszyscy członkowie Rady w większéj części znajdujący się na Emigracji.

Teraz zastanowimy się cokolwiek nad okolicznościami w których dziewiątego dnia powstania byliśmy, ażebyśmy mogli ocenić jak szkodliwy wpływ Rada Krzeszowicka na sprawę naszą wywarła.

Kiedy Rząd rewolucyjny z przybywających zewsząd niepomyślnych wieści miał dość czasu przekonania się że z całéj Polski do boju wystąpić mającéj jeden tylko Kraków z drobną swą ludnością w szyku bojowym stanął, to jest, że rewolucja ludu 22 miljonowego nieszczęśliwemi okolicznościami została zredukowaną na powstanie dwudziesto-milowego okręgu, trzeba było więc albo ustąpić ze stanowiska jakie się najniewłaściwiéj pod każdym względem zajęło, albo też w siłę powstania uwierzyć i silnie je pchnąwszy w okół, powstanie całéj Polski częściowo wywołać. Kiedy zaś pretensją do władzy udowodnili wiarę swą w powstanie trzeba było rozważyć okoliczności w śród których były Kraków, Galicja, Krakowskie i cała Polska kongressowa, wedle tego zrobić plan działań i całą siłą i potęgą powstania poprzeć go; mieliśmy albowiem dwie drogi po których szlaku zaszumieć mogły chorągiewki nasze. Duch i gotowość do boju każdéj chwili kongressówki, ewakuacja Krakowskiego z wojsk i t. p. wabiły nas do niéj. Kontrewolucja chłopów, przeraźliwe krzyki mordowanéj szlachty, ustępowanie Austrjaków, demoralizacja ich wojsk wreszcie nadzieja zyskania uzbrojonych chłopów dla powstania, wołały nas w górzyste Galicji strony. Wkroczyć do obydwóch było można kiedy jeszcze 5000 chłopów (jak powiada Dembowski czekało na zamku (8), później już było to niepodobieństwem, jakoż obrano samą Galicję; — lecz w takim razie trzeba było zapomnieć na jakiś czas o kongressówce, powierzyć małym oddziałom rozszerzanie powstania i zostawić ją saméj sobie, całemi zaś siłami jakie powstanie mieć mogło, rzucić się w cyrkuły gdzie rzezano szlachtę, zaimponować chłopom potęgą siły, zmusić ich do zrozumienia rewolucji, któréj zdrowe pojęcie wykrzywione mieli przez emissarjuszów austrjackich, a wreszcie zabrawszy co mogło być użytecznem powstaniu, przerznąć się w cyrkuły południowe i podstawę operacji powstańczych oprzeć o Karpaty. Wysłanie słabych dwóch oddziałów było tylko tentowaniem chłopów, postraszeniem nieodważnych Austrjaków, pierwszych chciano widokiem zbrojnych Krakusów nawrócić i skłonić do przyjęcia społecznéj rewolucji, na ich korzyść przedsięwziętéj, drugich przepędzić daleko przed sobą, samym postrachem kos i czerwonych krakusek. — Austrjacy możeby zrobili wedle myśli i życzenia planistów, ale chłopi dodali im odwagi zuchwałością swoją, a w skutek czego, oddziały powstańców odparli, a w miarę ich cofania się szybko następując, wreszcie niedbałością czy zdradą komendanta Podgórza, przedmie-

(3) Słowa członka Rządu na Radzie Krzeszowickiéj powiedziane.

(4) Przytoczenie pojedyńczych zdań radzących i dyskusyi, nie do nas, ale do historji szczególnéj należy, wszelako każdemu ich udzielić możemy.

(5) Jeden z wspomnionych obywateli z Królestwa był drugiego zdania, po upadku pierwszego, aby rzucić się w Karpaty, lecz myśl braku żywności wśród skał, od tego projektu prowadzenia wojny dalszéj wstrzymała go.

(6) Warunki te były : 1° wyrobienie u króla Pruskiego a przez niego u trzech Dworów amnestji dla wszystkich powstańców; 2° W razie najgorszym, niepodobieństwa amnestji, dozwolenie wszystkim powstańcom *wolnéj Emigracji do Francji, Anglji i Belgji.*

(7) Obywatel ten był Z. J., opozycja jego była tak silną w stosunku do słabości zdania radzących, iż o mało decyzja całéj Rady zerwaną nie została.

(8) Liczba ta nie jest zupełnie prawdziwą — tyle powstańców nigdy nie było, a gdybyśmy największą liczbę na 4000 naznaczyli, to i ci poczciwego uzbrojenia i okrycia nie mieli. Siła, jaką byliśmy przy wkroczeniu do Prus wynosiła do 1000 ludzi, to jest : Kawalerji do 250 — strzelców z dubeltówkami do 200 a resztę kossynierów.

ście to podchwycili, a przez to bramę powstaniu do Galicji w czasie wylania owczesnego Wisły prawie jedyną, zawarli. — Odzyskanie powtórne Podgórza powstańcy sami niepodobném uczynili, gdy most na Wiśle znieśli (9). Było to z końcem piątego i początkiem szóstego dnia powstania.

Od tego czasu rząd przekonać się mógł, że nie było czego czekać w mieście, ale zostawiwszy je w stanie neutralności w jakim istniało przed powstaniem — po wyciągnięciu z niego wszelkich pożywnych powstaniu soków — wreszcie zapomnieniu na jakiś czas o Galicji, ruszyć w kongressówkę. Jeszcze wtedy Moskale nie byli zgromadzili sił swoich, a koncentrowanie takowych odbywało się około Radomia na mil 15 do 20 od Krakowa. Na szosę ku Krakowowi wysyłali tylko małe poczty któreby ich o ruchach powstania i siłach jego uwiadamiały, w całém Krakowskiém nie było innych wojsk, prócz wspomnianych oddziałów batalijonu jednego nieprzenoszących. Przypuśćmy nawet że Moskale nieruchawością powstania Krakowskiego ośmieleni, bez zgromadzenia dostatecznych sił, ośmielili się posunąć szosą bliżéj Krakowa z główną armją o mil 10, (co dopiero w kilka dni po złożeniu broni i w skutek wiadomości o tém nastąpiło) wtedy nawet dla powstania nie zginęła szansa rozszerzania się. Jeżeli bowiem zważymy porę dżdżystą, popsute zupełnie drogi, tak iż na nich tylko jazda lekka nieprzyjacielska mogła się pokazywać : ząd Moskale nie mogli się wysuwać z szosy albo daleko od głównych sił oddalać z obawy aby nie być od nich odciętymi : przyznamy że powstaniu nic szkodzić nie mogli — jeśliby takowe na kilka mil od szosy posuwało się. Ztąd więc, gdyby rząd już po opanowaniu przez Austrjaków Podgórza, zwołał był jeszcze w Krakowie radę i zdecydował się pójść w kongressówkę, wtedy powstańcy wychodząc z Krakowa, musieliby rozdzielić siły swe na dwie części, jedną pociągnąć na północ okręgu i przez Mogiłę Igołomią wkroczyć w Szkalmierskie i Proszowskie, a następnie posunąć się w Pinczowskie, drugą częścią przez Krzeszowice w Olkuskie posiane gęsto zakładami górniczémi przejść i w kierunku granicy Pruskiéj posuwać się ku Częstochowie; nie formując regularnego wojska ale małémi oddziałami mogli w przechodzie trapić nieprzyjaciela z obu stron szosy, niedozwalając sobie szkodzić; tym sposobem zalaliby całe Krakowskie powstaniem, które w porze tak dżdżystéj mogło się stać równie dobrą podstawą dalszych operacj powstańczych jak Karpaty dla Galicji. — Wychodząc zaś powstańcy z Krakowa, obierając kierunek zachodni (gdyby nie myślano poddać ich Prusom) popełniali ogromny błąd — bo wkraczając jednym oddziałem w Olkuskie, sami zamykali się w cieśninę między granicą Pruską a szosą w ręku Moskali będącą, którzy nie mając nieprzyjaciela tylko z jednéj strony, wszystkie siły ku nim zwrócić mogli; lecz i w tym razie błąd naprawić nie było trudno — przerznąwszy się na którymkolwiek punkcie na szosie słabo obsadzonym na drugą jéj stronę i połowę Krakowskiego powstaniu zyskać, brzegi Wisły posiąść, a następnie Radomskie i Lubelskie zapalić. — Przy silnéj chęci wynagrodzenia straconego czasu w Krakowie, stąd szybkością w działaniu można było *w niewielu dniach* osmą część téj Polski wojną zapalić, i nieprzyjaciela w niéj zgubić, która przed piętnastu laty jedynaście miesięcy tak potężny opór stawiała. Nakoniec rozważywszy okoliczności wśród jakich znajdował się kraj nasz przyznamy że powstanie Krakowskie nie długo byłoby samo sobie zostawione. Teraz zrozumiemy jaki wpływ wywarła Rada Krzeszowicka na całą sprawę naszą — pojmiemy jak okropnie błądzili przeciwnicy wkroczenia do kongressówki, nawet dający zdania obojętne, bo swą obojętnością potwierdzili czyn tych, którzy lekkomyślnie porzucili sposobność wydzwignienia Ojczyzny z hańby, niewoli i upodlenia.

Lecz, to musi być w tém jaka fatalność, *że jest dosyć powołanych a mało wybranych.* ***

(9) Popłoch i nieład w czasie podchwycenia Podgórza a z nim i processji, był tak wielki, że dwietrzecie zaciężnych rozpierzchło się — i ani dowódców ani nikogo słuchać nie chciano. Wśród tego przyszedł pomysł do głowy dawnemu członkowi rządu most znieść, aby Austrjacy Krakowa nie zajęli — do tego nigdyby wtenczas nie przyszło.

GALICJA.

Cyrkuł Bocheński 4 sierpnia.

Wojsko u nas całe na stopie wojennej, boi się chłopów, wieści się rozchodzą że z Rossją przyjdzie do krwawéj niezgody — tak to nieszczęściem wiara w opiekę Cara coraz mocniéj się szerzy.

Cyrkuł Wadowski 8 sierpnia.

Mówią powszechnie że Papież wyklął chłopów w skutku czego wstrzymali się od dalszych rzezi i poczęli zwracać zrabowane rzeczy. Starosta Bocheński Berndt zwarjował, niewiadomo także gdzie się Breingel podział bo go niemasz w Tarnowie, słyszałem od mieszczanów Tarnowskich że wzięty do kozy (!). Starosta Wadowski Losert Niemiec, jeden tylko poczciwym się okazał. — Gdy po raz pierwszy przywieziono zabitego obywatela, zapytał się kto go zabił? wszyscyśmy go zabili odpowiedzieli chłopi — naówczas kazał im się zebrać i każdemu po sto kijów wyliczyć, następnie ogłosił w swoim cyrkule że surowo wszystkich nadużyć dochodzić będzie, a po spisaniu wszelkiego rabunku straty obywatelskiéj, na majątkach chłopskich exekwować nie przestanie. W Tarnowskiém chłopi niespokojni — przyszło po krwawych zatargów z wojskiem, nie chcą robić pańszczyzny, i odgrażają się że we wrześniu na nowo rzeź rozpocząć. Sympatja dla Moskali i Cara w całéj Galicji jest wielka. — Dembowski żyje, nie przestał działać i ukrywa się. W cześniéj czy późniéj, urzeczywistni się owa prawda, iż Rząd który szukał podpory swéj exystencji w demoralizacji Narodu, znajdzie zgubę w téjże saméj demoralizacji.

Aż strach bierze jakie wieści znowu chodzą — chłopi na nowo rznąć obiecują — tém czasem majątki obywatelskie jedne po drugich się palą, a Rząd nic przedsięwziąć nie chce.

Wrocław 23 *lipca.* — Inspektor Giesc posłany do Nissy dla wybadania czyli osoby podejrzane o przechowywanie Polaków w Wrocławiu, były czynne w oswobodzeniu powstańców z więzień. Policjanci pruscy mają nadzieję, że urzędnik ten biegły w szpiegostwie, znajdzie ślad ukrytych przyjaciół Polski i Polaków. Woźnica Hrabiego Reichenbacha powszechnie czczonego, został uwięziony, gdy nie chciał złożyć wyznań jakich policji Wrocławskiéj było potrzeba. — Sprawa ta, wszystkich uczciwych ludzi niezmiernie oburzyła, skarżą się że król Pruski, pokornie słucha wszystkiego, co mu każe szwagierek lub minister Austrjacki.

Sonnenberg. — W tych dniach umarł z ran Kurnatowski. Donoszą gazety niemieckie iż od niejakiego czasu dawały się spostrzegać w nim ślady melancholji, w skutku czego doktor zalecił mu codzienną przechadzkę. — Pewnego dnia po półgodzinowéj rannéj przechadzce, wrócił do więzienia na śniadanie — gdzie nożem w siedmiu miejscach rozpruł sobie żyły i osmy raz w piersi się zranił, poczém zapalił cygaro, usiadł na łóżku i silnie zapukał. Wchodzącemu inspektorowi oświadczył : « powiedźcie waszym doktorom że powolną śmiercią umrzeć tu nie chcę. »

— Jarochowski obecnie tu sprowadzony z Poznania.

Drezno. — Inkwizycje z Tysowskim są już na ukończeniu, słuchał ich od początku do końca kommisarz Austrjacki i papiery posłał do Wiednia, które następnie mają być zakomunikowane dworom Berlińskiemu i Peterzburgskiemu.

— W Bruxelli wyjdzie wkrótce z pod prassy dzieło pod tytułem : *Concordance du I^e livre du Code civil du Royaume de Pologne y promulgué en l'année* 1825 *avec la I^e livre du Code civil Français; et suivie : Des observations sur le droit international privé;* przez *Ludwika Ozeasza Lublinera*, adwokata sądu appelacijnego w Bruxelli.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.